

Groźba imitacji

3 listopada 2023

W rozważaniach medialnych, ale i przy wielu stołach w polskich domach powraca pytanie, czy zwycięska koalicja w wyborach parlamentarnych poradzi sobie ze schedą po ustępującym rządzie.

Czy uda się pozszywać porozrywane ogniwa polityki i gospodarki tak, aby przywrócić ich funkcjonalność zgodnie z regułami prawa i wolnego rynku? A jednocześnie zachować funkcje socjalne państwa i sprawczość w kreowaniu własnych rozwiązań, bez ślepego imitowania wzorów zachodnich.

Aby uniknąć wielu błędów, potrzebna jest w punkcie wyjścia rzetelna diagnoza stanu rzeczy. Już teraz powinny ukazywać się rozmaite raporty o sytuacji budżetowej, o zapaści szkolnictwa czy o atrofii dowodzenia polskim wojskiem. To ostatnie odsłonięcie grozi wprowadzie kolejnym wstrząsem polskiej armii, ale nie będzie innego wyjścia, jeśli nowy minister obrony ma posprzątać tę „stajnię Augiasza”.

Potrzebna jest ogólnonarodowa debata o perspektywach rozwojowych, reformatorskich priorytetach i kosztach, jakie pociągnie za sobą „sanacja” ustrojowa. Przydatne będą także analizy stanu świadomości społecznej i determinacji ludzi w obronie swoich racji. Wszystko bowiem wskazuje na to, że Polacy odrzucając populistyczną ksenofobię i reakcyjny natywizm wcale nie akceptują bezkrytycznie naśladowczego liberalizmu. Niszczenie rodzimej kultury (choćby szkolnictwa wyższego), będące wynikiem ślepego kopiowania obcych wzorów pod „okiem” Zachodu może w końcu doprowadzić do poczucia resentymentu i konfliktu.

„Eksperymentowanie” Prawa i Sprawiedliwości z demokracją i praworządnością doprowadziło do utraty największego atutu państwa polskiego w sferze wizerunkowej. Była bowiem Polska

stawiana jako wzór w przemianach demokratyzacyjnych i gospodarczych, a tymczasem spadła do rangi autokracji, obsesyjnie podejrzliwej wobec sąsiadów, skłóconej z Unią Europejską i izolującej się w świecie. No i do tego nieprzewidywalnej.

Jaka naprawa?

Naprawa tego wizerunku nie może oznaczać bezrefleksyjnego powrotu do „klękania” przed liberalnym Zachodem, bo to jest prosta droga do recydywy antydemokratycznej. Nowy (stary) premier nie powinien wracać bezwarunkowo do postawy „lojalnościowej” za cenę odblokowania funduszy unijnych, gdyż brukselscy biurokraci tylko na to czekają. Znow zaczną odmawiać Polsce prawa własnego głosu. A przecież głos ten może być bardziej racjonalny i asertywny. Węgry wcale nie muszą być w tej sprawie negatywnym przykładem. Im szybciej gremia rządowe proponują alternatywne i oryginalne rozwiązania, tym więcej uzyskają poparcia społecznego i życzliwej uwagi z zewnątrz.

Budujący koalicję rządową muszą sobie uświadomić źródła antyliberalnego odwrotu Polski ostatnich ośmiu lat. Była to, jak wielokrotnie wskazywano, reakcja na zastępowanie ortodoksji komunistycznej ortodoksją liberalną. W wielu regionach zrodził się sprzeciw wobec hegemonizacji świata przez Zachód, a zwłaszcza przez Stany Zjednoczone. Postępy globalizacji i integracji zaczęły wyraźnie ograniczać przestrzeń tożsamościowych swobód. Bez zrozumienia fenomenu mobilizacji tożsamości narodowych i religijnych przeciw wszelkim formom ujednolicania nie uda się żaden powrót Polski w ramiona Zachodu.

W Polsce splatają się ze sobą dwie orientacje ideowo-polityczne – narodowo-konserwatywna i liberalno-kosmopolityczna. Demonstrują wrogość wobec siebie, ale w istocie są dwiema stronami tego samego medalu. Mimo wielu

pozorów, więcej jest między nimi podobieństw niż różnic. Są zac zadane atlantyzmem i różnią się jedynie preferencjami wobec tego czy innego patrona. Jednakowo patrzą na geopolitykę regionalną, dostrzegając największego wroga w Rosji. Poprzez zideologizowaną „politykę historyczną” budują fałszywy obraz przeszłości, zaprzeczając powojennej ciągłości polskiej państwowości. Gdy do tego dołożymy bezradność w rozumieniu współczesnych „diabolicznych” zagrożeń i wyzwań, w tym wojny na Ukrainie, to możemy dojść do wniosku, że każda z formacji politycznych, odpowiadających tym orientacjom, ma charakter konfliktogenny.

Aby odwrócić negatywne tendencje, potrzebna jest racjonalna strategia, związana z identyfikacją własnej tożsamości i obroną jej przed totalnym podporządkowaniem globalnej hegemonii liberalnego Zachodu. Rządzący Polską muszą zdobyć się na odwagę sformułowania warunków, które staną się podstawą przywrócenia „normalności”. Należy do nich m.in. odrzucenie moralnej wyższości instytucji zachodnich, które uzurpują sobie prawo nie tylko do narzucania wzorów ustrojowych, ale i nadzoru oraz oceny postępów w naśladowaniu tego, co same programują. Opór wobec Unii Europejskiej zrodził się bowiem w dużej mierze nie dlatego, że społeczeństwo jest antyeuropejskie, ale dlatego, że procesy integracyjne zbyt mocno przypominają dawne wzory podległości, zwłaszcza jeśli chodzi o narzucanie obcego instruktażu.

W dotychczasowym procesie integracji zbyt mało uwagi zwracano na szanse uczenia się od innych i korzystania z doświadczeń bardziej rozwiniętych państw Zachodu. Chodzi o zapożyczanie rozmaitych sposobów urządzania się w państwie i w gospodarce, bez naśladowania „celów moralnych”. W taki sposób Japonia zapożyczyła kiedyś od Zachodu „kulturę modernizacji”, zachowując własną tożsamość. Obecnie dobrym przykładem urządzania swojej potęgi są Chiny, które wykorzystują dorobek technologiczny Zachodu dla wzmocnienia swojej samoistności i niezależności.

W Europie Środkowej, w tym w Polsce, górę wzięło bezrefleksyjne „nawracanie” w stronę Zachodu, co prędzej czy później musiało wywołać opór obrońców rodzimych wartości. Ileż było naiwności w przekonaniu, że ludzi można wykorzenić z własnych nawyków, przyzwyczajeń, czy dziedziczonej od pokoleń tożsamości. Przecież to, co jest „normalne” dla Zachodu, wcale nie musi odpowiadać ludziom w innych częściach świata. Także Polacy, zapatrzeni bezkrytycznie w Zachód, mimo prowincjonalnego kompleksu, wcale nie są gotowi zrezygnować ze swojego autentyzmu.

Kłęknięcie przed Zachodem

Podczas integrowania się z Zachodem wmawiano ludziom, że to właśnie ich wyjątkowość i oryginalność w obalaniu komunizmu są najważniejszymi atutami, decydującymi o uznaniu i akceptacji w nowych gremiach. Tymczasem wnet okazało się, że demokratyzacja nie oznacza nic innego, jak wdrażanie procedur dyktowanych przez brukselskich biurokratów i międzynarodowe instytucje pożyczkowe, zdominowane przez kapitał amerykański. W sumie słabość polskich elit politycznych zadecydowała o tym, że zachodni politycy zaczęli traktować nas z lekceważeniem, ustawiając w pozycji podporządkowania.

Katastrofą było to, że rządzący Polską, niezależnie od ideowej proveniencji, od lat dziewięćdziesiątych ub. stulecia aż do dzisiaj, udawali całkiem dobrze, że rządzą samodzielnie „suwerenną” Rzeczpospolitą, gdy naprawdę kierowali nimi i kierują zachodni decydenci. Wystarczy przywołać bezkrytyczną politykę sanitarną, związaną z walką z kowidową pandemią, która była prostą realizacją instrukcji globalnych koncernów, ze szkodą dla własnej gospodarki i obywateli. Jak widać, posolidarnościowe elity polityczne – tak spod znaku PiS, jak i PO – uznawały imitację wszystkich pomysłów, nawet tych najgłupszych, za najszybszą drogę do dostatku i źle pojmowanej wolności.

Płytkie „papugowanie” Zachodu udzieliło się zwłaszcza rządowi PiS w kontekście wojny na Ukrainie, aby pokazać swoją siłę wobec amerykańskiego patrona. Przechwałki o najliczniejszej armii lądowej w Europie i największych zakupach broni pozwalają słabemu państwu wydawać się silniejszym, niż jest w rzeczywistości. W kontekście ogromnego zadłużenia wewnętrznego i zewnętrznego te wszystkie absurdalne prowójenne inwestycje, przy braku pokojowej doktryny i spójnej strategii międzynarodowej, służą raczej groteskowemu „przedrzeźnianiu” potężnych mocarstw, z marną nadzieją na samodzielny sukces.

Wszystko to skłania do konstatacji, że nowy rząd powinien postawić na głębokie przewartościowanie polskiej tożsamości liberalno-demokratycznej, bez usilnego naśladowania wzorców zachodnich. Warto zapamiętać przestrozę, że „im więcej pewności naśladowcy pokładają w naśladowanych, tym bardziej tracą pewność siebie. Imitowany wzorzec staje się nieuchronnie rywalem i zagrożeniem dla szacunku własnego. To zwłaszcza prawda, kiedy naśladowanym wzorcem jest nie Jezus Chrystus, ale sąsiad zza zachodniej granicy” (I. Krastev, S. Holmes Światło, które zgasło. Jak Zachód zawiódł swoich wyznawców, Warszawa 2020, s. 24).

Trzeba też wyciągnąć wnioski z amerykańskiego protektoratu, bez którego niemożliwe jest utrzymanie sojuszu zachodniego. W Polsce mało kto zajmuje się obecnie ewolucją polityki amerykańskiej, w kontekście głębokich przemian w globalnym układzie sił. Politycy w Warszawie lubią stawiać w swoich zapatrywaniach na osobiste więzi z poszczególnymi prezydentami Ameryki, a nie obserwować rozterki strategiczne, które targają tym państwem w związku z rywalizacją z Chinami. Otóż prezydentura Donalda Trumpa wyraźnie pokazała, że USA raz mogą stawiać na przywództwo pragmatyczne („transakcyjne”), a innym razem na ideologiczne („misyjne”), co z kolei pokazuje prezydentura Joe Bidena. Zamiast więc odbijać się od „ściany do ściany” w zależności od zmian na fotelu prezydenckim w Białym Domu, warto wypracować „osobną” politykę równowagi

między Zachodem a Chinami, dystansowania się od tendencji hegemonicznych, co pozwoli na wypracowanie własnego „pola manewru”. Wyzwoli też inicjatywność państw mniejszych i słabszych, tak jak w czasach „zimnej wojny”. Mogły wtedy one nie tyle „balansować” między największymi, ile służyć „dobrymi usługami” w moderowaniu napięć.

Najwięksi rywale Stanów Zjednoczonych – Chiny i Rosja – nie życzą sobie wtrącania się Zachodu w ich życie polityczne. Choć same nie są bez winy w różnych sprawach, pragną one utrzymać własne wpływy i zachować prestiż wśród regionalnych ugrupowań. Jeśli Stany Zjednoczone zrezygnują z krucjat ideologicznych, wówczas konkurencyjne wizje życia pozwolą na zbudowanie w stosunkach międzynarodowych zmiennej „poligonii”, systemu o wielu ośrodkach sił, nawzajem się równoważących. Od starożytności począwszy, niczego mądrzejszego dotąd nie wymyślono. Każda natomiast hegemonizacja i imperializacja systemu międzynarodowego prowadzi do jego zawojowania, a więc globalnej katastrofy.

Dzisiejsza Polska, doświadczona ośmioma latami nietolerancyjnego komunitarianizmu, negacji zachodnich ideałów politycznego pluralizmu i niechęci wobec obcych, dysydentów i mniejszości, powinna dać impuls do szerszych przemyśleń na temat skutków naśladowniczej strategii. Trzeba ten temat szczególnie nagłaśniać w kontekście przeciągania Ukrainy na stronę zachodnią, bez głębszej analizy i refleksji, czy Ukraińcy zechcą i potrafią przyjąć wartości ładu liberalnego. Czy przypadkiem ten ład liberalny, którego wyrazicielem jest Unia Europejska i NATO, nie stanie się po przyjęciu w swój skład zupełnie nieprzygotowanego mentalnie i poturbowanego przez wojnę państwa, rozsądnikiem jeszcze silniejszych niż dotąd resentymentów, rozczarowań i konfliktów, które ostatecznie pogrążą Zachód?

Dramat psychologiczny obejmujących w Polsce władzę polega na tym, że muszą uporać się jak najszybciej ze schedą populistyczną i atrofią państwa. Jednocześnie muszą

jednoznacznie zadeklarować, że w polityce „uzachodniania” Polski nie będzie miejsca na ślepą imitację. Polacy mają prawo do klarownego zdefiniowania przez władze najważniejszych treści interesu narodowego, w tym ochrony swojego stanu posiadania, tradycji narodowych i złożonej tożsamości. Im szybciej indykowany kandydat na premiera z ramienia zwycięskiej koalicji pojmie ten dramat, tym łatwiej zdobędzie zaufanie społeczne i zgodę na wyprowadzenie Polski z antyliberalnej rewolty. A tylko takie rozwiązanie zapewni przywrócenie „narodowej zgody”.

„Trzecia droga”

Być może alternatywą liberalnej imitacji jest „trzecia droga”, które to hasło stało się szyldem zwycięskiej w wyborach parlamentarnych drugiej po Koalicji Obywatelskiej formacji politycznej. Może jest to tylko wynik politycznej przekory i wyborczego marketingu, a może realna szansa na myślenie alternatywne o polskiej drodze rozwojowej? Zamiast powrotu do liberalnego status quo ante, celem naprawienia szkód „nieliberalnej kontrrewolucji”, warto postawić na „rewolucję normalności”.

Czas wypracować poprzez szerokie konsultacje społeczne program przywrócenia wszystkich standardów życia demokratycznego oraz zbudować nowy model ustrojowy państwa, bez obciążeń podziałem historycznym na dwa zwalczające się obozy. Konstytucjonaliści powinni przystąpić do projektowania nowej konstytucji, która spożytkuje wszystkie dotychczasowe błędy, a jednocześnie pozwoli na skuteczne, transparentne i kontrolowalne rządy. Kończy się czas imitacji, zaczyna się czas korekty!

Donald Tusk ma szansę dokonać „wielkiego przebudzenia” polskiej sceny politycznej, zainfekowanej przez trzydzieści lat transformacji ustrojowej dogmatycznym nawracaniem całego społeczeństwa na import „gotowych” wzorców z Zachodu. Mając niezłą wiedzę na temat stanu umysłów polityków zachodnich,

traktujących Polskę często w sposób lekceważący i protekcyjny, mógłby postawić na „europeizację drogą osmozy”. Zamiast dygać i z radosną miną wysłuchiwać beznadziejnych pouczeń i wykładów partnerów zachodnich, polski premier mógłby inicjować współpracę w rozwiązywaniu konkretnych problemów na szczeblu międzyrządowym, z pominięciem aparatu brukselskiego. Trzeba przyznać wprost, że nie udało się dotąd zbudować skutecznej unijnej polityki zagranicznej, a zbiorowa wasalizacja Unii Europejskiej wobec Stanów Zjednoczonych nie leży chyba w interesie żadnego z państw członkowskich.

Ironia polskiej rzeczywistości politycznej polega na tym, że ministrowie spraw zagranicznych ostatnich lat stworzyli z Ministerstwa Spraw Zagranicznych „teatr absurdu, afer i niemocy”. Niedojdy w służbie zagranicznej doprowadziły do całkowitej utraty jej funkcjonalności. Dzisiejsza rozpoznawalność polskich dyplomatów w świecie kojarzy się z rażącą niekompetencją i mizérią intelektualną. Polską dyplomację charakteryzuje apatia, zanik inicjatywności, wymuszona reaktywność i rażący brak rozeznania w złożonym środowisku międzynarodowym.

Szacunek dla „jedności” Unii Europejskiej powinien iść w parze z respektowaniem „różnorodności”. Ponieważ stosunek sił między państwami nadal decyduje o wzajemnym traktowaniu, pozycji i statusie w stosunkach międzynarodowych, zatem Polska powinna stawiać na odtworzenie sieci dwu- i wielostronnych „aliansów”, komplementarnych wobec procesów wielostronnej integracji. W układzie hierarchicznym jest ona tylko jednym z wielu średniej rangi państw. W układach sąsiedzkich i regionalnych może przyjmować bardziej symetryczne pozycje, zwiększać potencjał negocjacyjny i pole dyplomatycznych manewrów.

Polska droga

Czas najwyższy wypracować polską strategię reformy Unii

Europejskiej, aby nawet po jej rozszerzeniu o Ukrainę, zagwarantowane były wszystkie interesy dotychczasowych beneficjentów integracji. Inaczej ten fenomenalny projekt scalania „różnorodności w jedność” ulegnie implozji.

Czas też wyzwolić pomysłowość i wzbudzić ferment intelektualny wokół „dobrego rządu”, „inteligentnego państwa” i „jak najlepszego miejsca do życia”. Może warto w tym celu zamiast instytutów „zatruwających umysły” powołać centra „szczęśliwej Polski”, które pokażą ludziom, jak można się dzisiaj uczyć w nowoczesnym świecie, jak być wolnym od udręk niemocy państwa i jak wyzwolić się z ogłupiającej propagandy i indoktrynacji. Trzeba wyborczy żargon, pełen schematów i sloganów, nadmierną gadatliwość i pustosłowie, zamienić na rozważny i powściągliwy język konkretów – jak w danym czasie, za jakie środki i w jaki sposób uda się osiągnąć konkretne cele, znajdujące aprobatę obywateli, solidnie przygotowane pod względem logistycznym i pod kontrolą społeczną.

Trzeba wreszcie zacząć od łagodzenia strachu, który stał się motorem narastającej ksenofobii, autorytarnego populizmu i militaryzacji granic państwowych. Strach ten, wykorzystywany przez populistów długo jeszcze pozostanie siłą napędową ruchów radykalnych, sprzeciwiających się „globalizacji komunikacji”, której rezultatem stały się masowe migracje.

Od polskiego rządu należy oczekiwać, że wykaże zrozumienie nie tylko dla różnorodności kulturowej i idei społeczeństwa otwartego. Powinien także zwrócić uwagę na różnicę między własnym narodem a ludźmi, którzy do narodu nie należą. Trzeba podjąć sporo wysiłku, aby ludziom wytłumaczyć i ich do tego przekonać, że etniczne i kulturowe „wymieszanie” nie musi być egzystencjalnym zagrożeniem narodu polskiego. Niefrasobliwość w podejściu do asymilacji przybyszów, także Ukraińców, może jednak spowodować szybką mobilizację kręgów nacjonalistycznych. I wtedy – o zgrozo! – kolejna odsłona liberalizacji znów padnie pod naporem wzmożenia narodowo-populistycznego.

Autorstwo: prof. Stanisław Bielen

Źródło: MyslPolska.info